

Szloch na premierze

665

HENRYKA WACH-MALICKA

Utwór Aleksandra Dumasa — syna zrobił zawrotną karierę i bez względu na to, czy traktowany jest dziś z przyzwyczajeniem oka, czy zupełnie serio, jego tytuł wszedł do współczesnego określenia nie-

w przedstawieniu „Damy Kameliowej” na scenie Teatru zagłębia w Sosnowcu, w którym wyreżyserował ją Henryk Tadeusz Czarnecki.

To prawda, że zrealizować zagrać melodramat to piekielnie trudna sztuka, ale skoro już, to niech-

szczęśliwej i pełnej wyrzeczeń miłości kobiecej. Sama zaś postać Małgorzaty Gauthier znacząca jest kreacjami wielkich aktorek, w tym najbardziej znaną dzisiejszemu widzowi filmową rolą Greta Garbo.

„Dama Kameliowa” ma pewno przed sobą długi jeszcze żywot, bowiem — potrzeba wzruszeń jest w teatralnym widzu odwieczna, a jeśli jeszcze piękna, przez los doświadczona kobieta, umiera w kwiecie wieku, to tylko wyciągać chusteczki. Pod jednym wszakże warunkiem, że w inscenizacji tej sztuki znajdzie się prawda o człowieku i jego losie. Dramat, porzuconych i poróżnionych przez otoczenie, serc może się zdarzyć i w epoce, którą nie rządzi konwenanse. Zabrakło tej właśnie prawdy



Krystyna Gawrońska (Małgorzata) i Zbigniew Leraczyk (Armand) w „Damie Kameliowej”.

Foto: St. Gadomski

wyznali się w nim choć dwie, trzy sceny paralizujące widownię. Odkpiłyby to wszystko, co nie do wygrania we współczesnej rzeczywistości. Nie udało się to w sosnowieckiej premierze — brakło temperatury uczuć i tempa spektaklu, wyrazistych portretów, prawdziwego wzruszenia.

Najlepiej broni się Krystyna Gawrońska w roli Małgorzaty Gauthier. Zbyt naiwnie dziewczęca w pierwszych partiach sztuki podkreśla jednak metamorfozę bohaterki dotkniętej nie tylko śmiertelną chorobą, ale i porażeniem uczuć. Poprzez kontrast sposobu zachowania, mimiki a nawet tonu głosu uwiarygodnia dojrzewanie człowieka przez głęboką miłość.

I byłaby to tragedia autentyczna, gdyby zaistniał na scenie Armand Duval. Pojęcia nie mam, dlaczego Zbigniewa Leraczyka — aktora utalentowanego i doświadczonego — zawiódł tym razem sceniczny instynkt i dlaczego w postaci Armanda tak niewiele zostało z prawdziwego mężczyzny! W jednej jedynej scenie przedstawienia — w dramatycznej rozgrywce w karty — ukazuje Leraczyk swoje możliwości; jest ironiczny i nieprzystępny, a gniew i ból pokrywa maską arogancji. I tylko tyle.

Dwie kluczowe sytuacje sztuki — poznanie Małgorzaty i czytanie jej listu obwieszczającego odejście — mijają nie tylko bez wrażenia, ale wręcz dziwią pomysłem dramatycznym i reżyserskim. A w dodatku płacz na scenie i to płacz mężczyzny nie może wzbudzać chichotów na widowni. Trudno się z takim potraktowaniem postaci pogodzić. Całe szczęście, że śmierć Małgorzaty pokazano delikatnie i z całym szacunkiem dla nieszczęśliwej bohaterki.

Inszenizacja „Damy Kameliowej” jest przedsięwzięciem ryzykownym ale kuszącym. Naród płakał nad losem Isaury, dlaczego nie miałyby oplakiwać Małgorzaty Gauthier? Oplakuje — tu i ówdzie na premierze szlochano. Prawie się załamalam... Z powodu takich za-